Nr. 168. Kraków, Piątek 24 Lipca 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 23 lipca.

Głęboką ciszę, jaka od kilku dni zapanowała w politycznem życiu Austryi, przerywają tylko wiadomości o wiecach zwoływanych przez niemieckie stronnictwa. Celem tych zgromadzeń jest organizacya z powodu zbliżających się wyborów do Sejmów i do Rady państwa. Najsilniejszą i najruchliwszą agitacyę rozwinęły dwa stronnictwa, noszące dotychczas nazwę zjednoczonej lewicy niemieckiej i narodowców niemieckich. Każde z nich pragnie stanąć w nowych szatach przed wyborcami i sili się na nowy program, któryby zwabił jak najwięcej łatwowiernych. O nowe hasła jednak nie tak łatwo i wszystkie enuncyacye obu walczących ze sobą obozów zawierają w gruncie rzeczy tylko dawne frazesy ubrane w inną formę. Licytacya odbywa się zatem tylko w wyborze słów, a kto dosadniejszych używa frazesów, pewniejszym czuje się zwycięstwa.

Pseudoliberalne stronnictwo bliskie zupełnego bankructwa, pragnie popularność swoją uratować wysuwając na pierwszy plan patryotyzm niemiecki. Aby pobić narodowców, stara się prześcignąć ich programy w szowinizmie niemieckim i zapowiedziach ostrej opozycyi przeciw rządowi. Oba stronnictwa przesadzają się w kreśleniu obrazu prześladowania, jakiego ich zdaniem doznaje narodowość niemiecka w Austryi ze strony narodów słowiańskich i wspierającego je rządu. Przedstawiając urojone niebezpieczeństwa, które rzekomo grożą rozwojowi narodowości niemieckiej, każde ze stronnictw przyrzeka bronić praw i stanowiska Niemców.

Wiemy doskonale, co sądzić o tych bezustannie powtarzających się narzekaniach, o groźnym naporze żywiołu słowiańskiego i popieraniu przez rząd dążeń do usłowiańszczenia Niemców. Niemal każdy dzień przynosi nowe fakty, świadczące, że rzeczy mają się wprost przeciwnie, niż to przedstawiają polujący na popularność przywódcy obu stronnictw niemieckich. Dotychczas nie zmieniło się nic we wzajemnych stosunkach narodowości. Uciskającym zawsze jeszcze jest żywioł niemiecki, a uciśnionym żywioł słowiański.

To, co Niemcy uważają za kamień obrazy, to wszystko jest tylko powolnem odzyskiwaniem części tych praw, jakie narodowościom słowiańskim należą się w myśl konstytucyi i wyższych, bo przyrodzonych praw. Nie brak zresztą dowodów, że rząd nawet obecny, chociaż składa się z trzech Polaków, tej rewindykacyi praw wcale nie popiera i zaledwie o tyle jej sprzyja, że nie czyni jawnych i zbyt daleko sięgających przeszkód.

Chociaż jednak nowe programy opierają się na dawnych i niejednokrotnie zdemaskowanych kłamstwach, owa licytacya w szowinizmie niemieckim nie może być obojętną dla narodowości słowiańskich. Pomimo liczebnej przewagi Słowian nie mają oni odpowiedniej reprezentacyi ani w Sejmach, ani w Radzie państwa. Stosunek ten nie zmieni się w Sejmach, bo krajowe ustawy wyborcze nie uległy zmianie. Reforma ustawy wyborczej dla Rady państwa powinna w kuryi piątej wzmocnić żywioły narodowe, ale stać się to tylko może przy nadzwyczajnem zespoleniu sił w walce z podwójnym nieprzyjacielem — niemiecką presyą i międzynarodową propagandą socyalistyczną. Należy zatem z całą energią pobudzać do czujności narody słowiańskie w Austryi tak, aby nie utracić, ale pozyskać nowe mandaty. Przeciw wzmagającemu się szowinizmowi niemieckiemu potrzeba stworzyć ochronny wał i w obronie przeciw zapędom ku hegemonii niemieckiej i ku zgnieceniu żywiołu słowiańskiego skupić się w silną parlamentarną organizacyę. Dziś właśnie czas rozważyć, czy w przyszłym parlamencie nie można by stworzyć koalicyi wszystkich posłów słowiańskich, która zachowując swobodę zdań w sprawach nie dotyczących narodowości, potrafiłaby swobodę i rozwój narodowości słowiańskich obronić przeciw zamachom germanizacyjnym.

Czarnogóra.

Maleńkie księstewko na Bałkanach, w którem panuje książę „Nikita“, odgrywa w Europie pod względem politycznym stosunkowo dość ważną rolę, pomimo że ani obszarem, ani stanem swoim ekonomicznym i cywilizacyjnym nie zachwyca nikogo i nie zwraca na siebie uwagi. Czarnogóra jest atoli klinem russofilskim, wbitym w środek Bałkanów, w krawędź zachodniego wybrzeża tego półwyspu, a książę Nikita świadom jest swej roli wielkiego przyjaciela carów i dzięki temu umie utrzymać się na pewnym poziomie powagi „niezależnego“ księcia.

Nawiązanie stosunków osobistych z obecnym carem, zbliżenie się do Serbii i Bułgaryi, przypomniały znowu księcia Mikołaja i jego państwo politycznym sferom w Europie. Dziennikarstwo zajęło się też ostatniemi czasy zbadaniem dzisiejszego stanu Czarnogóry. Z kilku artykułów na ten temat wyjmujemy następujące, ciekawe szczegóły:

Już od lat kilku zajmuje się ks. Mikołaj planami reformy na różnych polach, celem podniesienia kraju pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym. Różne trudności, zwłaszcza finansowe, przyczyniły się do tego, że wykonanie większej części projektów odroczono, jeżeli ich nie zaniechano zupełnie. Teraz zdaje się jednakże, że dzieło reform ma przybrać szybsze tempo. Nasamprzód podjęta ma być praca około rozwoju oświaty ludowej, w którym to celu rząd zakłada kilka szkół ludowych, które otwarte będą z początkiem przyszłego roku szkolnego. O potrzebne siły nauczycielskie postarał się już minister oświaty, Sima Popowicz.

Popowicz, Serb węgierski, zajmujący jako poeta w literaturze słowiańskiej niepoślednie miejsce, osiągnął już, chociaż niedawno temu dopiero objął ster ministerstwa oświaty, pokaźne rezultaty, z których podnieść należy założenie dwóch wyższych zakładów naukowych, oraz pomnożenie szkół ludowych o 30 procent.

Nadzwyczaj ważnem zadaniem jest w dalszym ciągu popieranie stosunków ekonomicznych Czarnogóry. W tym kierunku postanowił książę powołać do życia szereg przedsiębiorstw przemysłowych, mianowicie stolarstwo, garbarnie i t. p.

Przeprowadzenie tego planu napotyka w Czarnogórze na wielkie trudności. Znaną jest rzeczą, że wychowanie Czarnogórców od wieków miało charakter wojenny. Inne zatrudnienie, jak rzemiosło wojenne, uważano, podług istniejących tam pojęć, za uwłaczające godności mężczyzny. Czarnogórzec od dawien dawna powierzał ciężar wszystkich domowych, a nawet polnych prac kobiecie, która tym sposobem przez długi czas była właściwym pracującym i zarobkującym członkiem rodziny. Gdy ks. Mikołaj kazał otworzyć warsztaty ślusarskie i kowalskie, stały one przez dłuższy czas pustką, gdyż nawet najbiedniejszy, zbrojny mieszkaniec gór sądził, iż upodli się podjęciem takiej pracy. Dopiero za imponującym przykładem księcia, który we własnej osobie udał się do jednej z cetyńskich kuźni i ujął za młot, poszli jego poddani i przyszli do przeświadczenia, że praca taka nie hańbi nikogo.

Książę zamierza teraz zaprowadzić w Czarnogórze wszystkie potrzebne rzemiosła, a na ten cel rząd wyznaczył już pokaźną sumę w przyszłorocznym budżecie. Wreszcie mają się także poczynić starania dla rozwoju środków komunikacyi, która wiele pozostawia do życzenia. Oprócz budowy nowych gościńców bitych, ma wąskotorowa kolej wicynalna połączyć główne miejscowości księstwa z miastami portowemi Dulcigno i Antivari. Potrzebnego kapitału musiałaby dostarczyć zagranica, ku czemu są pewne widoki.

Książę „Nikita“ nie jest dla nas, ze względu na russofilską jego politykę, osobistością sympatyczną; ale zaprzeczyć się nie da, że jest on bardzo sprytnym mężem stanu, że umie wyzyskać każdą sytuacyę, aby nadać sobie powagi, a jak z powyżej przytoczonych szczegółów widać, rozumie on także swoje zadanie wobec państwa, chociaż dotąd spełnić go nie był w stanie, z powodu chronicznej choroby ekonomicznej dzisiejszych „suwerenów“ na Bałkanach: braku pieniędzy.

Gimnazyum polskie w Cieszynie.

Nie bez żywego zajęcia bierzemy do ręki pierwsze sprawozdanie roczne dyrekcyi polskiego gimnazyum w Cieszynie, wydane nakładem „Macierzy szkolnej dla Księstwa cieszyńskiego“. Mała ta broszurka o 28 stronicach podaje rezultaty wieloletnich, usilnych starań i pragnień całego społeczeństwa polskiego, zawiera historyę pierwszego roku istnienia instytucyi polskiej na Śląsku, mającej świadczyć o żywotności idei naszej narodowej w zapomnianym do niedawna kraju polskim. Odnosimy z tego sprawozdania bardzo korzystne wrażenie; klasyfikacya wypadła pomyślnie, liczba uczniów będzie w przyszłym roku szkolnym wcale pokaźna.

Skład grona nauczycielskiego był następujący: dyrektor (względnie „kierownik“), p. Piotr Parylak, uczył w obu oddziałach I klasy języka niemieckiego (12 godzin tygodniowo); dwaj suplenci egzaminowani p. Józef Ostrowski i p. Jan Śmieżek uczyli po 19 godzin tygodniowo. Nauki religii rzym.-kat. udzielał ks. Józef Londzin, religii ewangelickiej ks. dr. Jan Pindór. Plan nauki był prawie zupełnie taki, jak w gimnazyach galicyjskich. Języka polskiego było 3 godziny, niemieckiego 6 godzin tygodniowo. Wykład wszystkich przedmiotów polski.

Uczniów było z końcem br. szkolnego w obu oddziałach pierwszej klasy 74, mianowicie w oddziale I 42, w II 32. W ciągu roku opuściło szkołę 7 uczniów. Wedle miejsca urodzenia było 20 uczniów z powiatu bielskiego (Bielsk), 28 z powiatu cieszyńskiego, 14 z powiatu frysztackiego i 12 z Galicyi. Wszyscy uczniowie zapisani są jako „mówiący po polsku“. Wedle wyznania było rzym.-katolików 59, ewangelików wyzn. augsburskiego 15.

„Kronika zakładu“ zapisuje otwarcie roku szk. w dniu 10 października 1895 r., pierwsze półrocze zakończono wyjątkowo dopiero 29 lutego br. za pozwoleniem opawskiej Rady szkol., a zaraz 2 marca rozpoczęto półrocze drugie, które zakończono 18 lipca uroczystem nabożeństwem i rozdaniem świadectw. Krajowy inspektor szkolny p. Rudolf Bartelmus zwiedził zakład 4 i 5 listopada i przysłuchiwał się nauce na wszystkich przedmiotach w oddziałach I klasy. Nadto 16 czerwca zwiedził szkołę cieszyńską prezydent Śląska, hr. Manfred Clary. Był w I B klasie na nauce geografii i zwiedził szczegółowo cały zakład.

Biblioteki dla nauczycieli i uczniów, dzięki hojności ofiarodawców, są, jak na początek, bardzo obficie zaopatrzone. Biblioteka dla nauczycieli miała 1946 dzieł w 3312 tomach. Biblioteka dla uczniów 248 dzieł w 301 tomach, a oprócz tego w bibliotece dla ubogich uczniów było 651 tomów książek szkolnych. „Macierz szkolna“ zakupiła dla wszystkich ubogich uczniów książki szkolne a za wielu zapłaciła opłatę szkolną. Stypendya rozdawała także „Macierz“, która zda osobno sprawę z tej swojej czynności.

Wynik klasyfikacyi był następujący:

Klasa I oddział 1. Stopień celujący otrzymali:

1. Bączek Franciszek. 2. Gibiec Jan. 3. Machalica August. 4. Słonka Karol.

Stopień pierwszy otrzymali:

1. Baron Jan. 2. Brzezina Karol. 3. Budny Teofil. 4. Buzek Paweł. 5. Chmiel Józef. 6. Cieńciała Jerzy. 7. Duda Józef. 8. Gawlas Franciszek. 9. Grycz Jan. 10. Herok Jan. 11. Janeczek Jan. 12. Kopeć Alojzy. 13. Kopeć Rudolf. 14. Kożusznik Paweł. 15. Król Józef. 16. Lipka Paweł. 17. Łacek Karol. 18. Łyżbicki Józef. 19. Machalica Alojzy. 20. Przeczek Paweł. 21. Przewoźnik Franciszek. 22. Puchałka Jan. 23. Sikora Paweł. 24. Suchanek Franciszek. 25. Szczerbowski Henryk. 26. Terlecki Michał. 27. Zientek Andrzej.

Czterem uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po feryach; 4 otrzymało stopień 2, 3 otrzymało stopień 3.

Klasa I oddział B.

Stopień celujący otrzymali:

1. Bogocz Franciszek. 2. Budnik Rudolf. 3. Gałuszka Alojzy. 4. Malinowski Roman. 5. Słowiaczek Jan. 6. Sokalski Maryan. 7. Wojnar Franciszek.

Stopień pierwszy otrzymali: 1. Bagiński Wojciech. 2. Chochorowski Stanisław. 3. Chrobakiewicz Jan. 4. Czaputa Teodor. 5. Gazurek Jakób. 6. Jaworek Teodor. 7. Jurzykowski Franciszek. 8. Kolaczek Emil. 9. Pawlita Teodr. 10. Popiołek Rudolf. 11. Senkowski Alojzy. 12. Słowik Adam. 13. Szczepanek Edward. 14. Sznurowacki Jan. 15. Szymeczek Józef. 16. Żagan Ignacy.

Trzem uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po feryach; 2 otrzymało stopień 2.; 4 otrzymało stopień 3.

Nowy rok szkolny rozpocznie się 18 września b. r.

Sprawozdanie, z którego te szczegóły czerpiemy, zawiera oprócz kroniki zakładu, naukową rozprawę p. t. „Historya rzymska Kajusa Wellejusa Paterkula, poświęcona konsulowi Markowi Winicyuszowi. Księga pierwsza. Wstęp i przekład Józefa Ostrowskiego“.

Z Towarzystwa rolniczego.

Na posiedzeniu komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego z dnia 17 lipca 1896 zajęto się przedewszystkiem wykonaniem uchwał, zapadłych na ostatniem walnem zgromadzeniu. A mianowicie zajęto się wydelegowaniem deputacyi celem przedstawienia ministrom rolnictwa, skarbu i spraw wewnętrznych konieczności wybudowania w najbliższym czasie osobnego gmachu dla wydziału rolniczego przy krakowskim uniwersytecie i uchwalono o udział w tej deputacyi prosić prezesa Towarzystwa, prezydenta miasta Krakowa, oraz rektora uniwersytetu, jako stojących na czele instytucyi w pierwszym rzędzie interesowanych w sprawie projektowanej budowy.

W obszernej i ciekawej dyskusyi na ten temat podniósł hr. Wodzicki, że deputacya powinna ile możności jak najwcześniej stanąć we Wiedniu, a w każdym razie przed zamknięciem preliminarza budżetowego.

Prof. Leo zwrócił uwagę, że istnieje osobny ośmiomilionowy fundusz pożyczkowy, przeznaczony wyłącznie na budowę gmachów uniwersyteckich, i że z tego funduszu przeznaczono milionową kwotę na budowę wspaniałego gmachu dla akademii rolniczej wiedeńskiej.

W dalszym ciągu obrad postanowiono, celem pozyskania większej liczby prenumeratorów dla organu Towarzystwa, wydać numer okazowy *Tygodnika Rolniczego.*

Na wniosek Karola Czecza uchwalono prosić w osobnym memoryale austryackie ministerstwo rolnictwa o poparcie świeżo wynalezionych lamp i motorów spirytusowych. Wnioskodawca powoływał się na znany fakt hyperprodukcyi ziemniaków w Galicyi, na wysokie ceny nafty i wreszcie na przykład pruskiego ministerstwa rolnictwa, które wyznaczaniem znacznych premij stara się zachęcić wynalazców do udoskonalania lamp i motorów spirytusowych.

Prócz tego załatwiono na przedpołudniowem posiedzeniu cały szereg drobnych spraw administracyjnych.

Popołudniowe posiedzenie poświęcono przeważnie sprawom hodowlanym. Referent p. Karol Czecz przedstawił komitetowi uchwały ankiety w sprawie zmiany ustawy o licencyonowaniu buhai. Uchwały ankiety brzmią, jak następuje:

Z OSTATNIEJ DOBY.

I.

LITERATURA WŁOSKA

przez

UGO OJETTI.

(Tłómaczenie z włoskiego).

Niema dzisiaj literatury włoskiej i zapewne długo jej jeszcze nie będzie. Są jednak liczni literaci, różniący się między sobą do tego stopnia pod względem myśli i formy, że nie podobna złączyć ich i ułożyć w grupy, aby o całości wydać sąd krytyczny.

Między czterema czy pięcioma znakomitościami: Józefem Carducci, Gabryelem d'Annunzio, Antonim Fogazzaro, Janem Vergą i Matyldą Serao, — nie wiem, czy kto z Włochów, po cierpliwem badaniu, mógłby się doszukać wspólności, lub podobieństwa idei. — Wątpię, czy oni sami chcieliby się na to zgodzić.

Myśl sama, jakiejkolwiek szkoły, przeraża nawet początkujących. Instynkt zachowawczy nie skłania ich do chronienia się pod skrzydła wodza, głośnego już z odniesionych zwycięstw, lub zaszczytnych porażek. — Wszyscy dumnie wznoszą swe młodociane i buntownicze głowy, a ci nawet, którzy przez wrodzony niedostatek umysłowy powtarzają cudze idee, nie rozumiejąc ich, wyrzekają się wszelkiego wyznania literackiego — i chcą biedz sami w świat szeroki, choćby mieli marnie zginąć na pierwszym zakręcie drogi.

Jedynie grupa sycylijskich „werystów“, mała liczbą, lecz oryginalna, sumienna i wytrwała, połączona ze sobą ściśle, została wierną swym zasadom estetycznym. Kierowana przez trzech pisarzy: Jana Vergę, Ludwika Capuano i Fryderyka Roberto, a z początku przez Matyldę Serao, Neapolitankę, urodzoną w Grecyi. Treści i tła do swych prac szukali wśród ludu, przedstawiając osobistości surowe, o ruchach i wyrażeniach gwałtownych, działających pod wrażeniem namiętności prostej i brutalnej.

Wszystkie inne utwory są to echa, rzucane na wiatr przypadku, czasem świetne, lecz zawsze niezgodne. Publika, nie wiedząc, jakiego sobie wybrać świętego, ciągnięta na prawo przerażającym krzykiem, na lewo głuchym jękiem; w jednę stronę głosem, wyrażającym w stylu starożytnym i szlachetnym głębokie myśli, tworzącym cudowne postacie, — w drugą wrzaskiem w dyalekcie medyolańskim, weneckim, neapolitańskim, dziwnym i niemiłym, — zatraciwszy wykształcenie literackie, któreby mogło kierować smakiem i pozwalało na swobodny sąd — pozostaje neutralną, lub niedowierzającą, a jeżeli się chce rozerwać, to czyta pisane stylem dzienników politycznych sprawozdania z ostatnich skandalów parlamentarnych.

Ten zupełny brak jedności nawet w formie, ma liczne przyczyny i zapewne wiele jeszcze upłynie w Tybrze wody, nim te przyczyny znikną lub się zmienią.

Pierwszą jest brak jakiegokolwiek centrum, w któremby zebrani byli pisarze, wydawcy, teatra i najwięcej wykształcona publiczność. Takie duchowe centrum nie koniecznie powinno się łączyć, tak, jak we Francyi, z centrum politycznem. W Ameryce nie szukamy go w Waszyngtonie, lecz w Bostonie, a w Anglii prędzej znajdziemy je w Oksfordzie, niż w Londynie....

Dwoma miastami, w których ci, co piszą lub próbują pisać, zdają się znajdować najpomyślniejsze warunki, są Medyolan i Bolonia. Medyolan dlatego, że w nim mieszkają główni wydawcy włoscy; Bolonia, że tam Carducci zajmuje katedrę literatury włoskiej.

Przypatrzywszy się jednak zbliska i zatrzymawszy się jakiś czas z silnem postanowieniem odkrycia prawdy, spostrzegamy, że Carducci jest sam, — zupełnie sam w Bolonii, zmuszony grać prozaicznie co wieczór partyę briscola i pić butelkę Barbera, komentując Horacego i Danta wobec dwóch lub trzech profesorów, milczących i fanatycznych wielbicieli, patrzących złośliwie na każdego literackiego pielgrzyma, chcącego złożyć osobiście hołd wielkiemu poecie.

Przed kilkunastu laty gromadka uczniów otaczała mistrza, oświecając się i grzejąc przy jego ogniu. Umieli oni prócz ciasnej scholastycznej i niemieckiej erudycyi pisać piękne wiersze i tworzyć czystą rodzinną poezyę, stanowiącą zasługę naszej teraźniejszej literatury. Trzeba przynajmniej wymienić tutuj Jana Pascoli, Gwizyusza Mazzoni, Jana Marradi, Seweryna Ferrari i Antoniego della Porta. Z biegiem lat rozproszeni opuścili Bolonię, a nikt nie zajął ich miejsca.

Jedyny poeta, jaki jeszcze mieszka w tem mieście, nazywa się Henryk Panzacchi. Różniąc się zupełnie od Carducciego życiem, nauką i dziełami, nie ma z nim żadnych stosunków, żyje zamknięty, poświęcając czas i starania pinakotece.

Medyolan, najważniejsze miasto pod względem literackiego przemysłu i handlu, liczy wielu pisarzy. Jak ćmy koło lampy, tak oni krążą koło wydawców, chociaż złote światło literackiego zarobku u nas bardzo jest przyćmione, nawet dla najulubieńszych pisarzy.... Można zawsze spotkać medyolańskich autorów zgromadzonych razem w obiadowej godzinie w restauracyi Cora przy dwóch stołach. Przy jednym Arrigo Boito twórca, „Mefistofelesa“, „Falstaffa“ i „Otella“ i Józef Giacosa, autor „Tristi Amori“ i tej „Damy z Challons“, która tak bardzo podobała się Sarze Bernhardt; z nimi dwaj bracia Treres, najbogatsi i najzręczniejsi wydawcy włoscy, z których jeden jest równocześnie sprytnym i przenikliwym krytykiem. Czasem przywódca naszych naturalistów, Jan Verga, przyjeżdza ze swej ukochanej Sycylii, na kilka miesięcy do Medyolanu — i wtedy łączy się z nimi. Przy drugim stole mniej punktualnie zbierają się na schadzki i gorące dysputy „młodzi“, z których trzech zasługuje na wzmiankę: Marco Praga, dramaturg realista, Hieronim Rovetta, autor pełnych życia komedyj, a złych powieści — i Henryk Butti, którego „Automatr“ drukuje *Figaro.*

Zatem Medyolan ze względu na liczbę i sławę nazwisk może być nazwany „centrum skupienia“ w statystyce literackiej. Lecz trzeba przyznać, że nie ma porównania między tymi pisarzami, a znanemi już we Francyi i rozproszonemi po całych Włoszech głośnemi nazwiskami Carduccia, d'Annunzia, Fogazzara, Matyldy Serao, Ferdynanda Martini i Edmunda de Amicis. Nietylko jednak swemi ideami i swym ideałem, ale nawet stylem i wyrazami ci głośni pisarze tak bardzo różnią się między sobą, jakby należeli do odrębnych ras i epok.

Carducci należy do epoki odrodzenia narodowego, z czasów włoskiego powstania „*Risorgimento*“, i dziś jest jedynym, posiadającym sławę literacką. Inni spoczywają już w grobie, lub należą do parlamentu, co u nas prawie na jedno wychodzi z artystycznego punktu widzenia.

W rzeczywistości Carducci nigdy nie walczył; wśród tysiąca polemik, jakie od trzydziestu lat prowadzi, z swą zwykłą szczerą i gryzącą gwałtownością, niezawodnie najboleśniejsze były dla niego te, w których z całą siłą musiał odpierać zarzut bezczynności. Wątpię nawet, aby krzyki, wywołane jego przejściem z obozu republikańskiego do monarchicznego, tak bardzo raniły mu uszy i wstrząsały nerwami. Bronił się dobrze i zaszczytnie. Wystarczyło mu przypomnieć, że po śmierci ojca w roku 1859, mając całego dziedzictwa dziesięć paoli (pięć franków), musiał zarabiać na życie dla matki i siostry, pracując w wydawnictwie klasyków greckich. Deputowanemu Arbibi, który sformował przeciw niemu oskarżenie w jednym z dzienników, nie pamiętam w którym, gdyż u nas dzienniki wyrastają i nikną, jak grzyby po deszczu, odpowiedział z ironią, przepełnioną boleścią: „Człowiek, który ma rodzinę, a nie ma pieniędzy, nie może marzyć o zaszczycie oddania życia za ojczyznę“.

Jak wszyscy ludzie z „*Risorgimento*“, zachował pewną pogardę dla wszystkiego, co nowe i nie jest wprost skierowane na pożytek ojczyzny. Żyjąc zawsze w Bolonii pośród swych uczniów i rzadko rozstając się z głęboką erudycyą, znajduje w objawach swej nieco szorstkiej dumy — zadowolenie duchowe. Przy czytaniu jego wierszy, poczynając od „*Juvenilia*“, aż do ostatnich, na cześć domu Sabaudzkiego ułożonych, trzy niewzruszone żywioły jego poetyckiego natchnienia głównie uderzają: bezmierna miłość natury, która go pcha do panteizmu zmysłowego, drgającego słońcem i zielonością, w przeciwieństwie do romantyzmu, panującego około 1860 roku; — instynktowna nienawiść do nadnaturalności i spirytualizmu, a szczególniej do wszystkich, noszących suknie duchowne; stąd wstręt pisarza do manzonistów, republikana do umiarkowanych, franmasona do księży; — nareszcie żywa, gorąca, niepohamowana chęć walki, przeciw wielkim i małym nieprzyjaciołom, zmieniająca się jakby w potrzebę wzmacniającego ćwiczenia fizycznego po rannej zimnej kąpieli. Na podstawie tych uczuć łatwo sobie wytłómaczyć jego uwielbienie dla klasyków greckich i łacińskich. Przypominam sobie wspaniałą mowę, jaką wygłosił w senacie 1892 roku w obronie nauki języków klasycznych:

„W utrzymaniu tego nauczania — mówił on — pokładam głównie nadzieję zbawienia i sławy włoskiego narodu, wysoce i głęboko klasycznego i idealistycznego wszystkiemi swemi tradycyami. W każdym razie przypominam i polecam słowa starego Guizota: „Arystokracya grecka i rzymska jest ostatnią, jaka pozostała umysłom szlachetnym — i nikt nie potrafi jej im odebrać“...

(C. d. n.)

1) Zawieszenie wykonywania ustawy o licencyonowaniu buhai może w myśl §. 21 nastąpić nietylko na wniosek komisyj licencyonujących, ale także na wniosek Towarzystwa rolniczego, a względnie gospodarczego.

2) Należy dążyć do zwiększenia krajowego funduszu pożyczkowego i do uproszczenia uciążliwych formalności, połączonych z uzyskaniem pożyczki z tegoż funduszu; 25% wyż rzeczonej pożyczki należy uważać za pożyczkę bezzwrotną.

3) Subwencye, udzielane przez Towarzystwa okręgowe, mają być obracane nietylko na zakupna, ale także na utrzymywanie buhai, przyczem otrzymujący subwencye zobowiązaćby się musiał do dłuższego np. jednorocznego utrzymywania buhaja. Należy subwencyonować w zasadzie tylko buhaje krajowe; to samo odnosi się do licencyonowania. Subwencye otrzymywać mogą tylko buhaje gminne, względnie buhaje na rzecz gminy zakontraktowane.

4) Należy ograniczyć ciążący na Radach powiatowych obowiązek trzechkrotnego przepisywania spisu licencyonowanych buhai.

5) Należy żądać od Wydziału krajowego mianowania komisyi w tych powiatach, w których, jak np. żywieckim, z powodu braku obywatelstwa komisya licencyonująca nie może być utworzoną na podstawie obecnie obowiązujących przepisów. Przewodniczącym tej komisyi powinien być inspektor hodowli z ramienia Wydziału krajowego.

6) Częstsze dodatkowe licencye byłyby bardzo pożądane.

7) Zwierzchność gminna w razie niemożności postarania się o buhaja gminnego, ma obowiązek zawrzeć umowę odnośną z prywatnym właścicielem buhaja odpowiedniego celowi.

8) Koszta podróży weterynarza ponosić ma rząd, a nie fundusz krajowy.

Uchwały te kom. przyjął bez zmiany do wiadomości i uchwalił po zasięgnięciu opinii Towarzystw okręgowych, przedstawić je Wydziałowi krajowemu.

Z kolei omawiano sposób użycia subwencyi ministeryalnej i krajowej, przeznaczonych na poparcie chowu koni włościańskich. Referował p. Karol Czecz. Na wniosek hr. Jana Tarnowskiego uchwalono:

1) Subwencyonować wszelkie konie, celowi odpowiadające, z wykluczeniem krwi zimnej.

2) Należytość od skoku oznaczyć na 1 złr., a subwencyę na 100 do 150 złr.

Po załatwieniu reszty spraw zgodnie z wnioskami sekcyi hodowlanej, prezes zamknął posiedzenie.

Nowa broszura o Bułgaryi.

Dzienniki zwracają uwagę na obszerną broszurę polityczną Drandar'a, zakrawającą na dzieło historyczne, pod tyt. *„Les évenements politiques en Bulgarie depnis 1876 jusqu'à nos jours“*. (Wypadki polityczne w Bułgaryi od roku 1876 do obecnej chwili).

Autor omawia na wstępie kwestyę pochodzenia Bułgarów i zbija hypotezę o fińsko-tatarskiem ich pochodzeniu; następnie maluje narodowy charakter Bułgarów w tych słowach:

„Zręczność, konsekwencya, trzeźwość, skromność, rozsądek i wyrachowanie, upodobanie do inteligencyi tworzą najważniejsze rysy bułgarskiego charakteru narodowego. Jednakże, z wyjątkiem braci macedońskich, Bułgar nie jest przedsiębiorczym i nie posiada też żadnego zmysłu spekulacyjnego. Powolny i małomowny, zadowala się łatwo tem, co posiada, a jest to bardzo mało. Trudno zaufa obcemu i jest mniej gościnnym, niż Czarnogórcy i Serbowie. Nie lubi zbytecznej rozmowy i posiada mało zrozumienia dla wyrafinowanego życia europejskiego. Z braków tych wynikają jednakże wielkie zalety. W przeciwstawieniu do pewnych narodów półwyspu bałkańskiego brzydzi się fantazyowaniem, blagą i przesadą. Oszczędność posuwa do chciwości, stałość do uporu, nieufność do surowości i okrucieństwa“.

Broszura wymierzona jest przeciwko austro-węgierskiej polityce wschodniej. Autor zarzuca Austro-Węgrom, jakoby dążyły do ujarzmienia Bułgarów i jakoby zagrażały narodowej wierze bułgarskiej, to też nie radzi Bułgarom przyjaźnić się z Austro-Węgrami i ufać zapewnieniom dyplomatów austro węgierskich, że popierają samodzielny rozwój ludów bułgarskich, bo zdaniem autora Austro-Węgry mają jeden tylko cel, aby o ile możności „osłabić słowiańskie narody bałkańskie, aby je zagarnąć i na przebój przez zrujnowany, rozebrany, podbity półwysep bałkański utorować sobie drogę do Saloniki“.

Autor tendencyjnie przedstawia fakta i osobistości historyczne. Oburzającem jest spotwarzanie księcia Aleksandra Battenberga. Powiada o nim autor, że złamał słowo, dane carowi i ministrowi Giersowi, że prowadził gospodarkę zauszników i intrygował bez wytchnienia, „że w chwili, gdy przysięgał na konstytucyę, nosił się już z zamiarem jej naruszenia, że zbogacił się, udzielając koncesyj na budowę kolei żelaznych, że podczas bitwy pod Śliwnicą trzymał się ostrożnie na uboczu, a zwycięstwo odniósł Benderew“.

Portret ten jest jeszcze pochlebny w porównaniu z portretem Stambułowa, przyjaciela Austro-Węgier. „Stambułow — pisze Drandar — był despotą okrutnym, chciwym, cudzołożnikiem, a najniższe instynkta duszy ludzkiej były w nim zmięszane z kilku zaletami, które tworzą męża stanu“.

Jak widzimy z tego, broszura gorącego zwolennika Rosyi i rusofilskiej polityki nosi wszelkie cechy pamfletu politycznego i nie zasługuje nawet na poważną polemikę. Ma ona znaczenie polityczne jedynie, jako charakterystyczny objaw chwili, autor jest narzędziem polityki rosyjskiej i, jak się zdaje, ze strony rosyjskiej dostarczano mu źródeł dyplomatycznych do jego pracy.

Przegląd polityczny.

Kraków, 23 lipca.

Pos. Romańczuk zdawał sprawę ze swych czynności w Radzie państwa na dwóch sejmikach relacyjnych: w Bóbrce i Chodorowie. Poseł ubolewał nad swojem obecnem odosobnieniem; dawniej był klub ruski, obecnie pos. Romańczuk stoi sam. Broniąc swego ludu musiał on wystąpić przeciw krzywdom, jakich ten doznał w czasie ostatnich wyborów sejmowych. Mowca wspomniał o swych interpelacyach i przemówieniach w sprawie deputacyi ruskiej, o braku sprawiedliwości w postępowaniu prezesa ministrów, o zakazywaniu wieców ludowych i o nowym naglącym wniosku w tej sprawie. Co się tyczy „Koła polskiego“, które chce być jedyną reprezentacyą Galicyi, to ono nietylko nie popierało żadnego wniosku p. R., lecz zawsze występowało przeciw niemu, nawet wówczas, gdy p. R. domagał się zwiększenia liczby posłów z Galicyi z 15 na 25, na czem i Polacy musieliby byli skorzystać. Koło polskie nie chciało takiego zwiększenia, bojąc się, że wybory z 5 kuryi mogą wypaść wbrew jego intencyom.

W obu miejscowościach wyrażono p. Romańczukowi wotum zaufania i proszono go, aby z tych okręgów kandydował do Rady państwa przy najbliższych wyborach.

Z Budapesztu podaje *Wiener Allg. Ztg.* rzekomo z dobrego źródła pochodzącą wiadomość, że włoski następca tronu, ks. Wiktor Emanuel, pojąć ma za żonę księżniczkę czarnogórską Helenę, z którą poznał się podczas pobytu swego w Moskwie na uroczystościach koronacyjnych. Wiadomość tę jednak brać należy z zastrzeżeniem, gdyż względy na trójprzymierze, przeciwko Rosyi skierowane, byłyby ważną przeszkodą w skojarzeniu małżeństwa z córką tak zdeklarowanego przyjaciela caratu, jakim jest ks. Nikita.

Odwiedziny cara w Paryżu.

Gorące pragnienie Francuzów — odwiedziny cara w Paryżu — zbliża się do urzeczywistnienia. W tych dniach nadeszła wiadomość z Danii, że w duńskich kołach dworskich uważają za rzecz bardzo prawdopodobną, iż car w toku swej podróży po dworach europejskich, prosto z Berlina pojedzie do Paryża. Jak wiadomo, dwór duński dobrze bywa poinformowany o zamiarach cara. Potwierdza tę wiadomość i paryski dziennik *Gaulois*, który z całą stanowczością zapewnia, że rząd paryski otrzymał półurzędowe zawiadomienie, iż car i carowa przyjadą z Berlina do Paryża. Ta okoliczność, że odwiedziny cara w Paryżu mają nastąpić bezpośrednio po złożeniu wizyty nad Sprewą, jest wprawdzie kroplą goryczy w kielichu radości, ale radość oczywiście przeważa. Jak Francuzi przyjmą cara, nie potrzeba mówić o tem, można się tylko obawiać, żeby upojenie radości nie dało powodu do jakiej niemiłej niespodzianki.

Köln. Ztg słuszną czyni uwagę, że wiadomość o zamierzonym przyjeździe cara do Paryża największą sprawi przyjemność bankierom, którzy zawarli układ o nową pożyczkę rosyjską, gdyż zadanie ich będzie przez to znacznie łatwiejszem.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że decydujące sfery rosyjskie nabierają coraz większego przekonania do przymierza z Francyą i gotowe są wiele zrobić, byleby nie zrazić Francuzów. Nie przestaje to być prawdą, gdyby nawet doniesienie o zamierzonych odwiedzinach cara i carowej w Paryżu okazało się błędnem, przedwczesnem lub nawet tendencyjnie zmyślonem dla zapewnienia powodzenia nowej pożyczce rosyjskiej.

Porażka rządu angielskiego.

Rząd angielski poniósł porażkę na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin. *Biuro Koresp.* telegrafuje nam w tej sprawie z Londynu pod datą dzisiejszą:

W Izbie niższej toczyła się wczoraj dyskusya szczegółowa nad nowelą do irlandzkiej ustawy gruntowej. Esmonde postawił do art. 24 dodatkowy wniosek, według którego należytość kupna za dobra dzierżawne należy uiszczać, jak dotychczas, w bonach krajowych, a nie płacić gotówką, jak proponuje artykuł 24.

Generalny sekretarz dla Irlandyi, Gerald Balfour, zwalczał wniosek dodatkowy, albowiem przy wysokich cenach targowych bony krajowe przyniosą 10% premię sprzedającemu dzierżawę.

Izba przyjęła wniosek Esmonde'a 99 głosami przeciw 86. Rozległy się ironiczne głosy: „Dymisya!“ Pierwszy lord skarbu, Artur Balfour, powstał z uśmiechem i oświadczył, że rząd cofa art. 24 i zastrzega sobie, że wyjaśni tę kwestyę w dalszem stadyum obrad nad projektem ustawy.

Rokosz na Krecie.

Donoszą z Konstantynopola: Gubernator cywilny kreteński, Berowicz pasza, nadesłał do Konstantynopola bardzo poważne wiadomości, podług których powstanie na Krecie wzmaga się w przerażający sposób i niezadługo ogarnie całą wyspę. W Konstantynopolu sądzą, iż powstanie na Krecie samo przez się nie przybierze większych rozmiarów, gdyż są przekonani, że rozwój tegoż podtrzymują tylko podszepty i poparcie zagranicy. Dziwną wydaje się okoliczność, że Rosya, zachowująca dotąd w kwestyi kreteńskiej tę samą postawę, co w kwestyi armeńskiej, naraz skłania się widocznie na stronę powstańców. Porta bardzo jest zaniepokojoną tym objawem i obawia się, że cała chrześcijańska ludność Turcyi popierać będzie teraz sprawę kreteńską.

Obiega pogłoska, że sułtan zwołał konferencyę ambasadorów mocarstw do Jildiż-Kiosku. Koła dyplomatyczne w Konstantynopolu są przeświadczone, że, jeżeli Turcya nie zaprzestanie nieprzyjacielskich kroków wobec Kreteńczyków, nie zaspokoi ich żądań i nie zaprowadzi na Krecie reform natychmiast, to Kreta może być straconą dla Turcyi. Portę dawno już uwiadomiono o zdaniu kół dyplomatycznych, lecz dotąd nie uwzględniła rad, udzielonych jej, celem zabezpieczenia swych własnych interesów.

Z Belgradu otrzymała *Wiener Allg. Ztg* telegraficzną wiadomość, że wedle obiegających tam wieści, rewolucyjny komitet kreteński już w najbliższym czasie ogłosić ma oderwanie Krety od Turcyi i połączenie jej z Grecyą. Walkę prowadzą Kreteńczycy pod hasłem: „Niepodległość, lub śmierć“. Natomiast urzędowe wiadomości z Aten i Kanei przedstawiają sytuacyę, jako mniej niepokojącą.

Psychologia miliarderów.

Przez

Maxa Nordaua.

II.

Najgodniejsze uwagi jest to, że wypadek hr. Castellany nie jest bynajmniej niezwykły; przeciwnie można uważać go za typowy. Średnia zamożność zabezpiecza od trosk i daje niezależność. Bogactwo zadowala żądze zmysłowe i rozmaite, niezbyt skomplikowane, ani wyszukane fantazye. Ale niezmierne skupienie złota w jednych ręku, które w symbolicznej nieokreślonej przenośni zwiemy miliardem, wyzwala istotnie człowieka z pod wpływu otoczenia i z pod władzy i woli innych, niemal wyjmuje go z pod przymusu, prawa i zwyczajów. Przed miliarderem nikną więzy towarzyskie. Miliardy pozwalają mu wcielać w czyn każdy projekt i każdą myśl. Jeżeli sam miliarder jest cokolwiek ograniczony umysłowo, przeświadczenie o własnej potędze dodaje mu odwagi, a jego życzenia i wolę cechuje rys wielkości.

Jest to teorya psychologiczna. A czego uczy nas doświadczenie? Miliarder jest w stanie najwyżej wymyśleć jakieś dzieciństwo, które sądzi w swej głupocie i chełpliwości, że będzie go stawiało w pierwszym rzędzie. Oto zjawia się pan, który urządza w nocy przyjęcie dla 3.000 gości. Mały Sekandy wybudował sobie arenę i urządził dla siebie i swych kolegów walkę byków, taką, jaką w każdem wielkiem mieście hiszpańskiem za opłatą dziewięciu pesetas można oglądać z najlepszego miejsca i na skalę znacznie większą. Na żarty w tym rodzaju w ciągu dwóch, czy też trzech lat wydał 27 milionów. Nie mam ochoty opowiadać o małostkowych głupstwach „króla saletrzanego“ zmarłego niedawno pułkownika Northa, Barnatosa, Beitsa, Wernersa i innych świeżo upieczonych miliarderów. I mimowoli ze zdumieniem pytamy się, czy to wszyscy są stróże nocni, którzy doszli nagle do olbrzymich bogactw. Czyż to możliwe, by stojąc u szczytu swego powodzenia, zachowywali postać krawczyka z farsy przedmieściowej, który wygrał duży los na loteryi i chce sobie użyć świata? Niewielu z nich zasługuje na pochwałę. Podróż do środkowej Afryki nieszczęśliwego księcia Uzès, który tam nabawił się śmiertelnej choroby, była przedsięwzięciem interesującem. Dickson z Gothenburga dokonał chwalebnego dzieła, opłacając koszta wyprawy Nordenskjölda do bieguna północnego. Nienajgorszą też była jeszcze myśl hr. Eugeniusza Zichego poszukiwania genealogii swych przodków na Kaukazie i w Azyi. Lord Brassey dał przykład życia koczowniczego, gdy w swoim pałacu pływającym — na jachcie „Suudbeam“ przez szereg lat pływał naokoło ziemi, by swoje dzieci uczyć geografii i historyi naturalnej w sposób naoczny. Są to wszystko wzory sybarytyzmu duchowego, nieprzekraczającego granic samolubstwa. Inni miliarderowie nakłaniają się do celów użyteczności publicznej. Rockefeller założył wyższą szkołę, Bischoffsheim obserwatoryum w Nicei. Wyższa szkoła przy tylu innych, obserwatoryum przy tylu obserwatoryach! Tak wyglądają pomysły miliarderów najwyszukańsze i najprzedniejsze. Co za banalność i ubóstwo myśli!

Jeden, jedyny miliarder w naszych czasach posiadał fantazyę w wielkim stylu. Był to baron Hirsch. Wpadł on na pomysł założenia państwa żydowskiego w Argentynie. Wydał na to z początku 50 milionów i był przygotowany do podwojenia tej sumy, a nawet podniesienia w razie potrzeby do wysokości 200 do 250 milionów. Wykonanie tego projektu szwankowało, lecz sama myśl nie była banalna.

Bezrozumnym, upośledzonym umysłom miliarderów każde dążenie do szlachetniejszych rozkoszy wydaje się obcem zupełnie. Ich stępiona dusza nie pragnie wzruszeń, bez których nawet nienawiść obejść się nie może. Jeszcze żadnemu miliarderowi nie przyszło do głowy kazać odkopać trzy czwarte części Pompei, dotąd spoczywające pod popiołami i lawą, a których rząd włoski, z powodu braku pieniędzy, odkopywać nie zamyśla i może nie odkopie nigdy. Jest to jeden przykład z tysiąca, w których wszystko rozbija się o pieniądze w ilości takiej, jakiej tylko miliarder dostarczyć może.

Nie posiadamy np. wyczerpującego słownika łaciny. W tej chwili większe akademie europejskie porozumiewają się, by wspólnemi siłami rozpocząć dzieło, którego końca pokolenie obecne może nie doczeka. Gdyby był do rozporządzenia milion, możnaby je ukończyć w dziesięć lat. Raul Picket wytwarza zimno do 210 stopni niżej zera, Moissean gorąco do 3.000 stopni. Gdyby znalazły się pieniądze, możnaby powiększyć lodownie uczonego genewskiego i piece elektryczne badaczów francuskich. Któż może wiedzieć, jakie odkrycia są ukryte w pobliżu ostatecznych granic temperatury. Za pieniądze możnaby utworzyć olbrzymie akwaryum morskie, hodować w niem wieloryby, rekiny i założyć bajeczny zwierzyniec morski, w którym uczeni mieliby sposobność obserwować olbrzymów morskich od urodzenia aż do śmierci, ich zwyczaje, walki i rozrywki. Za pieniądze możnaby przesiedlić całe plemię papuasów z Nowej Gwinei, słynących ze swej dzikości, do miejscowości, posiadającej klimat podobny i pod osłoną straży europejskich studyować ich wygodnie, a potem odesłać do ojczyzny. Za pieniądze możnaby robić nadzwyczajne doświadczenia antropologiczne. Możnaby dzieci zbrodniarzy wychowywać każde w odmiennych warunkach i badać, co się z niemi stanie.

Za pieniądze możnaby założyć dziennik, który stałby się potęgą w świecie całym, od którego zależne byłyby parlamenty, giełdy, który uspokajałby narody i poruszał, tworzył powodzenie, lub je tamował, dziennik niezbędny dla każdego dobrze myślącego człowieka, czy nim będzie książę udzielny na tronie, czy biedny wyrobnik w drewnianym szałasie, któryby wytykał kierunek myślącemu ogółowi i narzucał stempel swych własnych przekonań cywilizowanej ludzkości. Pieniędzmi można wywoływać rewolucye, sprowadzać wojny, można zmienić wygląd Europy.

Za pieniądze możnaby z państwa zrobić wielki teatr, a w nim zaprowadzić najrozmaitsze fantastyczne reformy, które rozgrywałyby się w formie potężnych tragedyj lub fars.

Ale żaden miliarder o niczem podobnem nie marzył. Żaden nie zapragnął nic wielkiego, ani niezwykłego, bądź w złem, bądź w dobrem, ani dla siebie, ani dla innych. I żyją sobie te bałwany, z różdżką czarodziejską, którą trzymają w osłabłej dłoni jak łyżkę kuchenną. Biedacy! Jakiż głęboki sens ukrywa się w starych baśniach, w których właścicielami lub stróżami niezmierzonych skarbów są głupie karły, wspomagane przez czarownice. Możnaby mniemać, iż tworząc je, lud prosty chciał w sposób symboliczny przedstawić psychologię miliarderów.

KRONIKA.

Kraków, 23 lipca.

† **Emeryk hr. Hutten Czapski**, znany w naukowym świecie archeolog, numizmatyk i miłośnik starożytności, zmarł dziś w Krakowie. Jak wiadomo, przed dwoma laty wspaniałe zbiory swoje przeniósł on do Krakowa i tu, nabywszy przy ulicy Wolskiej pałacyk po ś. p. Hubercie Krasińskim, postanowił urządzić publiczne muzeum. Przedwczesny zgon nie dozwolił mu doczekać chwili zupełnego uporządkowania i otwarcia Muzeum, które będzie jednem z najbardziej interesujących w Krakowie.

Ś. p. Emeryk hr. Czapski, urodzony w 1828 roku, był właścicielem rozległych dóbr w Mińskiem i na Żmudzi. W młodości pracował jako urzędnik i był wicegubernatorem Petersburga, później generalnym dyrektorem departamentu leśnego w rosyjskiem ministerstwie dóbr państwa.

Tytuł hrabiowski wraz z braćmi Adamem i Ignacym otrzymał od cara Aleksandra II w 1874 r. Zbiory naukowe i wielką kollekcyę numizmatów nabył od Michała hr. Tyszkiewicza, a uzupełniał je z zamiłowaniem w ciągu całego życia. Prace swoje z dziedziny numizmatyki ogłaszał po francusku i po rosyjskn. Najbardziej znanym i cenionym jest dwutomowy wydany w Petersburgu w 1872 r. *Catalogue de la Collection des médailles et monnaies polonaises.* W czasach ostatnich grono miłośników archeologii i numizmatyki polskiej w Warszawie postanowiło wybić w uczczeniu zasług ś. p. Czapskiego złoty medal pamiątkowy i myśl ta została urzeczywistnioną. Niezawodnie wielką dla naszego miasta stratą jest zgon człowieka, który z własnej dobrej woli umiłowane zbiory, owoc trudów, starań i kosztów swojego całego życia tu do nas sprowadził i na publiczny pożytek sam urządzić zamierzał. Miejmy nadzieję, iż wola zmarłego, pomimo jego zgonu, z pożytkiem dla Krakowa urzeczywistnioną będzie.

Na przedstawienie „Goplany“ przybyli do Krakowa: Zygmunt Noskowski, dyrektor Towarzystwa muzycznego, Władysław Bogusławski, znany estetyk, i Juliusz Stattler, profesor konserwatoryum muzycznego w Warszawie.

Przybyli również pp.: Kazimierz Zalewski, redaktor *Wieku*, S. Lewental, wydawca *Kuryera Warszawskiego*, i Aleksander Reichmau, redaktor *Echa muzycznego i teatralnego*.

Sprawozdanie o operze Żeleńskiego, „Goplanie“, napisze dla dziennika naszego Zygmunt Noskowski. Sądzimy, iż zasłużony kompozytor polski i tak wytrawny muzyk, oraz krytyk, jakim jest p. Noskowski, najtrafniej ocenić zdoła niepospolity w muzykalnym świecie naszym fakt wystawienia nowej wielkiej opery polskiej twórcy „Konrada Walenroda“.

Robotnicy stolarscy odbyli dzisiaj w magistracie dłuższą naradę, która zakończyła się ostateczną decyzyą, że przyjmują oni warunki, uchwalone wczoraj przez majstrów stolarskich i jutro o 7 godzinie rano wracają do pracy. Nie dotyczy jednak ta uchwała robotników w fabrykach stolarskich, którzy żądają 9 godzin pracy.

W sprawie bezrobocia robotników budowlanych. Komitet strejkujących robotników zawiada-

---

ZŁOTE SERCE.

Napisał **Flagy.**

(Przekład z francuskiego).

13 (Ciąg dalszy.)

VI.

Tajemnica.

Zamek Pontchartrain, stara pańska siedziba, opancerzona czterema wieżami, nad któremi dominuje jeszcze piąta, bardzo wysoko wzniesiona, ma widok surowy i imponujący, a pobyt w zamku byłby nawet bardzo przykrym i ponurym, gdyby nie to, że przecudna panorama, roztaczająca się przed oczyma, łagodzi i zaciera wrażenie, jakie sprawiają wąskie okna, mury granitowe i zębate wieże obwarowania.

Wieczorem tego dnia, kiedy córka pułkownika doznała natarcia ze strony młodego margrabiego, cała służba zamkowa szukała go w lesie i w dolinie.

Zaledwie zsiadł z konia, zniknął niewiadomo gdzie i pani Pontchartrain, pełna strasznej obawy, czekała w niepokoju u wejścia do zamku na stałym moście, przerzuconym przez fosę, na miejsce starego mostu zwodzonego. Chciała sama także wyjść go szukać, ale rozmyśliła się, gdyż przyszło jej na myśl, że gdy ona pójdzie go szukać w jednę stronę, syn może powrócić inną drogą.

Zaniepokojona i zrozpaczona, nasłuchiwała uważnie, lecz nic nie było słychać oprócz odgłosów wieczornych, które od czasu do czasu przerywały tajemnicze milczenie pól i lasów: najpierw dzwony Pontchartrain'u, Pierrefitte'u i Saint-Omeru przesyłały sobie nawzajem, niby pozdrowienie wieczorne, dzwonienie na Anioł Pański; potem szczekanie psów towarzyszyło bydłu, powracającemu do obór, a obok tego głosy kobiet, przywołujących i popędzających krowy.

Blaski drżących świateł ukazały się na znacznej odległości jedne od drugich, lecz niebawem zagasły i ciemność zupełna ogarnęła niebo i ziemię. Margrabina wciąż nasłuchiwała, a nic nie słysząc, chciała przedrzeć się wzrokiem przez ciemności, lecz nic nie mogła rozróżnić.

Złamana męczarnią wzrastającego niepokoju, oparła głowę o kratę, umieszczoną pośrodku mostu, i trzymając się za poręcz, nie czuła nawet, że żelazo cisnęło ją w czoło.

Pośród złowrogich przeczuć, ogarniających jej nerwową naturę, „widziała“ już syna umarłego: zabitego, czy rażonego piorunem, dość, że leżał rozciągnięty na ziemi, bez tchu, bez życia.

Nagle zdaleka doleciały odgłosy głuche i miarowe; wkrótce nie było już wątpliwości, że zbliżała się gromada ludzi, i na wołanie margrabiny, ks. Sylwester odpowiedział:

— Tak, to on! to on!

Radość zwyciężyła tę matkę zrozpaczoną, która już od tylu godzin walczyła ze strachem i niepokojem: upadła na kolana, podczas gdy jej ręce osunęły się po poręczy okratowania.

Kobiety, które ją otoczyły i jeden ze służących, myśleli, że dziękowała Bogu za odnalezienie syna, lecz była to słabość, wywołana radością, następującą po śmiertelnej obawie.

Przemogła się wreszcie i podniosła się, sztywna i nieruchoma, oczekując aż nadejdą, gdyż nie miała jeszcze sił iść na spotkanie syna.

Dwóch służących zaniosło margrabinę do domu na zaimprowizowanym hamaku, zrobionym z dwóch bluz, związanych rękawami.

Pani Pontchartrain nie pytała, czy jej syn ranny; nie pytała nawet, co mu się stało; milczała i nie okazywała żadnego zdziwienia.

Maksa rozciągniętego na łóżku rozcierano, starając się go rozgrzać. Otworzył wreszcie oczy; wzrok jego, jeszcze bardziej nieruchomy, niż zazwyczaj, zdawało się, że utkwiony był w jakiś obraz niewidzialny i uśmiechał się do tego obrazu.

Matka ujęła go za rękę, która pozostała jednakże bezwładną pod pieszczotliwem dotknięciem, a na jej słowa czułe Maks odpowiedział chrapowatemi i niewyraźnemi dźwiękami; potem zaśmiał się bolesnym śmiechem, ale całe ciało jego pozostało sztywnem i nieruchomem.

Ani margrabina, ani ksiądz nie próbowali nawet wyprowadzić go z tego strasznego stanu; czekali końca tego ataku, który długo trwał, aż wreszcie skończył się w sposób naturalny: członki ciała stopniowo straciły sztywność, oczy się przymknęły i chory zasnął tym snem pokrzepiającym, jaki często następuje po wielkich wstrząśnięciach.

Wówczas margrabina dała znak księdzu, żeby za nią szedł i przeszła z nim do sąsiedniego pokoju, małego saloniku, oddzielającego jej pokój od pokoju syna.

— Gdzież on był? — zapytała księdza.

— W lasach Pierrefitte'u.

— Leżał na ziemi?

— Tak jest; na drodze obok wąwozu.

— Kto go znalazł?

— Jakiś człowiek, który też dopomógł nam przynieść margrabiego; przechodził tamtędy, wracając z Donnay, gdzie pracuje.

— Czy widział? czy wie?

— Nie, nic nie widział i nie wie o niczem; atak już pierwej minął, i ci ludzie myślą, że margrabia po prostu spadł z konia.

— Ale cóż on tam robił?

Ksiądz zawahał się, zanim odpowiedział.

— Mogę tylko przypuszczać...

— I cóż można przypuszczać?

— Myślę, że śledził pewne młode dziewczę, lub chciał się z niem spotkać.

— Młode dziewczę.. Oh! ksiądz wie już coś?...

— Jeszcze nic pewnego; ale domyślam się.

— Czegóż więc? Niech ksiądz dobrodziej mówi.

— To tylko przypuszczenie; ale zdaje mi się, że Maks jest zakochany.

— O, mój Boże! czyż to możliwe... Dlaczegóż mi tego wcześniej nie powiedziano?

— Nie miałem żadnej pewności.

— Czy to... wieśniaczka?

— Nie; to córka byłego oficera wyższej rangi.

— Mógłżeby ją poślubić?

— Naturalnie... rodzina bardzo zacna.

— Zebrał ksiądz wiadomości?

— Przypadek mi ich dostarczył.

— Proszę więc powiedzieć mi wszystko.

— Piotr uprzedził mnie, że Maks jeździ codziennie do Pont d'Ouilly i że szczególnie wpatruje się w pewien elegancki mały domek.

— Wiem, zauważyłam ten dom.

— Zatrzymuje się tam, żeby ujrzeć pannę Lacoste.

— Czy jest ładną?

Ksiądz odpowiedział z umyślną powściągliwością:

— Nie jestem znawcą w tych rzeczach.

— Nie będąc znawcą, ksiądz dobrodziej przecież ma oczy...

— Wydała mi się bardzo ładną.

— Ile może mieć lat?

— Ma ze siedemnaście.

— Silna? zdrowa?

— Zapewne, że może się poszczycić bardzo dobrem zdrowiem, o ile wnosić można z tego, jak wiosłuje... musi być obdarzona siłą niezwykłą...

— Gdzież to ksiądz widział?

— Jak tylko otrzymałem wiadomość, ukryłem się w skałach Cosseseville, skąd widziałem drogę i „Ustronie“.

— Ustronie?

— Tak się nazywa mała siedziba Lacoste'ów. Znalazłszy się na mojem obserwacyjnem stanowisku, ujrzałem młodą dziewczynę w łódce, wprawnie i bardzo zręcznie wiosłującą; szybko płynęła po Ornie. Maks, który przybył cokolwiek później, śledził ją wzrokiem, jadąc konno u podnóża skał. Dopłynąwszy do młyna w Cossesseville, panna Lacoste wykręciła łódkę i popłynęła pod wodę. Maks także skierował się w tę stronę, zatrzymał się i wpatrywał się w nią, podczas gdy ona przymocowywała łódkę.

(C. d. n.).

mia nas i prosi o umieszczenie, że tylko tam powrócili robotnicy do pracy, gdzie pp. pryncypałowie zgodzili się na następujące warunki: 1) 10-godzinny dzień roboczy, tj. od 7 rano do 6 wieczór z godziną przerwy w południe. 2) Z najniższą płacą mnrarza z początkiem sezonu od 1 złr. 50 ct. do 2 złr. i wyżej w miarę zdolności robotnika. 3) Najniższa płaca dla chłopców od 80 ct. i wyżej. 4) Najniższa płaca pomocy od wapna od 60 ct. i wyżej. 5) Nikt nie ma być wydalony z pracy z powodu brania udziału w strejku.

Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach nadesłano: Austena „Okno w starej kapliczce bretońskiej“, „Wieczorem nad morzem“, „Cisza o zachodzie“, „Ścieżka do morza“ (efekt gradu i efekt słońca), „Nad brzegiem morza“, „Na stokach wybrzeży bretońskich“, „Stóg jałowcu kolczastego“, „Jesienią w Bretanii“, „Powrót z pola“, „W parku jesienią“, „Przystań rybacka w czasie mgły“, „Efekt skał w jesiennem słońcu“, „Bramka na pole w Bretanii“ i „Mgła na Montmartre w Paryżu“; hr. Beroldingen „Lis“ i „Ptaki“; Grabińskiego H. „Pełnia“; Foksa „15 główek (typów) rzeźbionych z chleba“; Kruszewskiego Tadeusza „Studyum z natury“; Krügerowej Margarety „Czytająca“, „Kwiaty“ i „Główka dziecka“; Lehnerowej „Owoce“; Loewe „Jawnogrzesznica“; Malczewskiego Jacka „Kopciuszek“; Maszyńskiego „Z sokołem na kaczki“; Nałęcza „Gejrangerfjord“; Sozańskiego „Na Podolu przy młocarni“ akw.; Stachiewicza „Dzieci śpiewające“; Szernera Wł. „Miasteczko na Rusi“; Wyczółkowskiego „Grobowiec“ pastel.

Jubileusz literata. Dwudziestą piątią rocznicę pracy literackiej będzie obchodził w styczniu przyszłego roku we Lwowie znakomity satyryk polski, p. Mikołaj Rodoć-Biernacki. Liczne grono wielbicieli jego talentu zamierza przy tej sposobności uczcić stosownie polskiego Berangera.

Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 25 lipca br. otwarte zostaną w Medenicach (pow. drohobycki) i w Dobczycach (pow. wielicki), w Izdebniku (pow. wadowicki), w Bieczu (pow. gorlicki) przy istniejących tamże urzędach pocztowych stacye telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

W Zagórzanach wybudowano państwową sieć telefoniczną i przyłączono ją do tamtejszego urzędu pocztowego i telegraficznego, jako stacyi centralnej. Otwarcie tej sieci telefonicznej, składającej się obecnie z 3 stacyj, należących do rafineryi nafty Adama hr. Skrzyńskiego, nastąpi w dniu 25 b. m.

„Raptularz“ na rok 1897. Drukarnia Związkowa w Krakowie rozpoczęła już druk „Raptularza“ na r. 1897. Nowy rocznik będzie znowu zawierał dalsze rozszerzenie cennych wskazówek i objaśnień.

Gródek nad Dunajcem. (Koresp. *N. Reformy*). Zapewne ciekawemi będą dla czytelników wiadomości, które z czarującej położeniem miejscowości, bogatej w skarby górskiej przyrody, przesłać wam pospieszam. Gródek, maleńka wioska, o trzy mile od Nowego Sącza położona, jako dolina wśród gór okrytych szpilkowemi lasami, u stóp których toczą się wartkie wody Dunajca, jest miejscowością jakby stworzoną na urządzenie jakiejś stacyi leczniczej dla chorych, nie gwaru, zabaw i wielko-kąpielowo-miejskiego życia spragnionych, lecz wypoczynku po pracy i powrotu do zdrowia, a to osiągnąć można przez tutejsze balsamicznemi woniami przesycone powietrze. Gródek, połączony z Nowym Sączem szerokim, bitym i wygodnym gościńcem, nie pozwoliłby nikomu uczuć jakichkolwiek braków dla łatwego sprowadzania wszelkich produktów.

Ze szczegółów godnych zaznaczenia do dodatnich zaliczyć musimy istnienie tu urzędu pocztowego, który chociaż kilka większych okolicznych wsi ma w zakresie swych czynności, pod energicznem kierownictwem uczynnej i fachowo uzdolnionej pocztmistrzyni, pani Dudrewiczowej, tylko na najżywsze zasługuje pochwały. Tutejszy znów posterunek żandarmeryi radby był bardzo, gdyby doszła do wiadomości komendy żandarmeryi potrzeba ulokowania tego posterunku w budynku innym, nie tak ciasnym i nie odpowiednim domku żydowskim, jaki zajmuje obecnie. Szkoły w Gródku niema — niema jej także w paru przylegających większych i mniejszych gminach, tak że parę set dzieci pozbawionych jest sposobności nauczenia się choćby tylko czytania. Jak jednak lud tutejszy chętny jest oświacie, dowodzi najlepiej fakt, że po bezskutecznych staraniach u władz o szkołę, kilkunastu gospodarzy z różnych gmin z własnej kieszeni opłaca niejakiego Hajduka, chłopa tutejszego, który choć sam ledwo czytać i pisać umie, z zapałem i wiarą w moc nauki wpaja wieczorami w głowy dzieci sztukę sylabizowania. Jest to chyba fakt bardzo pocieszający, gdy widzimy, jak ten ubogi lud na podhalu ku oświacie wyciąga ramiona i garnie się do niej wszelkiemi środkami. O świetna Rado szkolna krajowa! pomyśl o nas! *Z. P.*

Biuro techniczne i patentowe otworzył we Lwowie przy ulicy Zygmuntowskiej, l. 7, inżynier Stanisław Dzbański. Ma ono na celu ułatwienie wynalazcom uzyskania patentów i spieniężanie tychże. Ustawy patentowe, chroniące wynalazki przeciw konkurencyi, umożliwiają wyzyskanie pomysłów i polepszenie materyalne jednostek. Biuro takie, które ułatwia nietylko uzyskanie patentów, ale również zajmuje się finansowaniem tychże, może istotnie oddać wynalazcom znakomite usługi, zwłaszcza mając obszerne stosunki w całym świecie przez swe liczne agencye w stolicach kontynentu i Ameryki (Berlin, Budapeszt, Petersburg, Bruksela, Paryż, Londyn, Nowy Jork).

Spadek. Dr. Edmund Téri, król. notaryusz, jako komisarz sądowy w Gyulafehervarze na Węgrzech ogłasza, że w sprawie spadkowej po Rozalii Feher, zamężnej Marcinowej Hamar, rozpisany został termin do rozprawy pertraktacyjnej na 9 września br., na który tenże niewiadomych z miejsca pobytu spadkobierców Maryę Feher i Annę Feher, zamężną Herfort, z tą uwagą wzywa, że w razie niezgłoszenia się tychże ustanowiony zostanie dla nich kurator sądowy.

Otwarcie panoramy w Częstochowie. Wczoraj odbyło się w Częstochowie uroczyste poświęcenie i otwarcie wielkiej panoramy p. t. „Ukrzyżowanie Chrystusa“. Uroczystość otwarcia odbyła się przy udziale licznego duchowieństwa, władz miejscowych, artystów-malarzy z Krakowa i Warszawy i przedstawicieli wszystkich dzienników warszawskich. Aktu poświęcenia dopełnił ks. kanonik Nowakowski, poczem grono obecnych, złożone z 50 osób, oglądało to wspaniałe dzieło sztuki malarskiej, które będzie piękną ozdobą Częstochowy i wielką attrakcyą dla pątników. Panorama, której twórcami są malarze niemieccy z Monachium, przedstawia w sposób podniosły i wielce artystyczny największy w dziejach ludzkości epizod: męczeństwo Zbawiciela.

Przedsiębiorcą i właścicielem panoramy jest dr. Henryk Lgocki z Krakowa, który zaproszonych przez siebie na uroczystość gości podejmował wspaniałą ucztą.

Inicyatorem i pomocnikiem dra Lgockiego w doprowadzeniu do skutku pięknego dzieła jest znany malarz, p. Stanisław Radziejowski.

Letarg. Z Iwonicza piszą: Bona, Francuzka, bawiąca tu z panią Światopełk Zawadzką z Warszawy, po przyjeździe swoim z początkiem lipca usnęła w letargu, w którym pozostawała przez trzy dni. Lekarz zdrojowy dr. Dębicki przy zastosowaniu różnych środków zaledwie zdołał ją obudzić. Dziś Francuzka ponownie zachorowała, dr. Dębicki zaordynował lekarstwo, przyczem wyraźnie oświadczył chorej, że lekarstwa należy co godzinę parę kropel zażyć. W silnym stopniu nerwowa bona zażyła odrazu całe lekarstwo i cały dzień znowu znajduje się w letargu. Tym razem stan chorej jest niebezpieczny.

Z Karlsbadu donoszą: Zachorował tu śmiertelnie konsul generalny Bogusławski, desygnowany na stanowisko posła austryackiego w Pekinie.

Pojedynek. Onegdaj rano odbył się w Gonnewald pod Berlinem pojedynek na pistolety między pewnym lekarzem znanego powszechnie miejsca kąpielowego w Czechach, a pewnym chemikiem berlińskiem, oficerem rezerwowym. Po drugiej wymianie kul na odległość pięciu kroków padł chemik, ugodzony kulą w brzuch; rana nie jest niebezpieczną. Lekarz wyzwał chemika, podejrzywając go o utrzymywanie stosunków z jego żoną, której wytoczył proces o rozwód. Po pojedynku lekarz powrócił natychmiast do Czech.

Na konkursie szachistów, który się rozegrał w *Café de la Régence* w Paryżu, otrzymał pierwszą nagrodę Polak p. Janowski.

Balonem do bieguna północnego. Jak już o tem kilkakrotnie donosiliśmy, inżynier szwedzki Andrée powziął zuchwałe postanowienie dotarcia balonem do bieguna północnego. Wykończony w Paryżu balon przewieziono w zeszłym miesiącu do szwedzkiego miasta portowego Göteborg, gdzie Andrée wraz ze swymi towarzyszami Ekholmem i Strindbergem wsiadł na okręt „Virgo“. Członkowie zajmującej wyprawy przybyli teraz do wysp duńskich i zatrzymali się na północnej ich stronie. Stąd wzniesie się pod koniec bieżącego miesiąca balon, unosząc podróżników ku biegunowi. Andrée wybrał miejsce to z tego powodu, że znalazł tutaj odpowiedni teren do budowy hali, w której balon ma być napełniony gazem. Na wybór ten wpłynęła także i ta okoliczność, że przystań Kobbe, znajdująca się na zachodniej stronie wyspy, tworzy port bezpieczny, a położony w pobliżu staw dostarcza słodkiej wody. Dopiero od czasu wypraw polarnych zbadano wyspy te, odznaczające się dziwnemi kształtami natury. Szczególniej interesującą jest okoliczność, że lodowce, położone między stromemi skałami granitowemi, błyszczą dziwnie piękną barwą różową. Zjawisko to, które zauważono także w Szwajcaryi, pochodzi zapewne od czerwonych mikrobów, żyjących w śniegu. Okolica, w której znajduje się obecnie najnowsza wyprawa do bieguna północnego, jest także zajmującą pod względem historycznym. Tutaj, a zwłaszcza w Smeerenberg, głównej stacyi holenderskiej na wyspie Amsterdam, w XVII i XVIII stuleciu odbywał się połów wielorybów, skutkiem czego panowało tam wielkie ożywienie. Pamiątką tych czasów są liczne groby, pokryte napisami. — Daleka północ ma więc także swą historyę, choć wprawdzie ubogą. Andrée zamierza za pomocą gołębi pocztowych zawiadomić świat o wyniku swej wyprawy.

Zdziczenie obyczajów. W Bordeaux odbyła się w niedzielę walka byków przy ogromnym współudziale publiczności. Pierwsza część odbyła się stosunkowo spokojnie; ale gdy trzy byki bez krwi rozlewu ubezwładniono, rozdrażniona publiczność domagała się zabicia zwierząt przez toreadorów. Hałas wzmagał się coraz bardziej i zaczęto już, tak jak to było w Perpignan, rzucać na arenę ławkami, stołkami i t. p., gdy dyrekcya ze strachu przed dalszemi rozruchami zezwoliła na zabicie czwartego byka. Krwawe to widowisko, przy którem matador Maera okazał się znakomitym rzeźnikiem, załagodziło umysły publiczności, która w dowód uznania nosiła toreadorów na rękach.

Kolonia skazańców. Konsul angielski w Nowej Kaledonii, Harfort, pisze w jednem z ostatnich sprawozdań urzędowych: Wyspa ta jest jedną z najzdrowszych na świecie, krajowcy są zupełnie inni od reszty mieszkańców wysp morza południowego; są podobni co do barwy skóry i zachowania się dziecinnego do murzynów afrykańskich. Kapitan Cook dał tej wyspie bardzo trafne nazwisko. Liczne fiordy i przystanie nadają jej rzeczywiście wygląd wybrzeża szkockiego. Wolnych mieszkańców Nowa Kaledonia liczy obecnie 13.038. Liczba skazańców wynosi 27.238. Polak Berezowski, który 6 czerwca 1867 wykonał w Paryżu zamach na cara Aleksandra II, jest obecnie najstarszym mieszkańcem Nowej Kaledonii. Dano mu kilka przywilejów; Berezowski posiada mały domek, a większą część czasu spędza w swym ogródku.

Repertoar teatru krakowskiego.

W piątek 24 lipca: „Pajace“, opera Leoncavalla w dwóch aktach, z p. Arklową i Floryańskim i „Cavaleria Rusticana“, opera Mascagniego z pp. Arklową i Floryańskim.

W sobotę 25 lipca: „Goplana“, opera Wł. Żeleńskiego.

W niedzielę 26 lipca: „Pajace“ i „Cavalleria Rusticana“ z pp. Arklową i Floryańskim.

W poniedziałek 27 lipca: „Goplana“, opera Wł. Żeleńskiego.

We wtorek 28 lipca: Operetka.

We środę 29 lipca: „Goplana“, opera Wł. Żeleńskiego.

Z naszych zdrojowisk.

Szczawnica, 21 lipca. (Kor. *N. Reformy*). Po zmiennej pogodzie, którą nas nieba dotąd obdarzały, wyjaśniło się wreszcie, całun mgły i chmur ustąpił z otaczających gór, a szczyty trzech koron czyste i urocze zwiastują stałą i piękną pogodę.

Dosyć posępna kolonia gości kąpielowych ożywiła się też za przybyciem dziarskich członków Chóru akademickiego, który dał wczoraj koncert. Przepełniona sala i galerye wynagrodziły sympatycznych podróżników za ich trudy.

Udatny program oklaskiwali zebrani goście, a występ solowy p. Malawskiego wywołał zasłużony entuzyazm. Po koncercie rozpoczęto zabawę tańcującą, w której stanęło do kadryla i mazura po 34 jaśniejących ożywieniem par, które z werwą wodził po przestronnej i ozdobnej sali dworca gościnnego p. Matkowski, członek Chóru akademickiego.

Skromne, ale gustowne stroje urodziwych tancerek i dziarskie postawy młodzieży, kazały zapomnieć na chwilę, że zabawa odbywa się w Szczawnicy, dokąd, jak twierdzą, spieszą tylko prawdziwie chorzy, straszną chorobą piersiową zagrożeni. Zebranie najlepiej dowiodło, że zakład szczawnicki nie jest na większą skalę szpitalem, jak chcą mieć zwolennicy flirtu zakopiańskiego, ale, i to może przeważnie, areną ludzi młodych, szukających rozrywki, wytchnienia, zbliżenia się i wrażeń z odbywanych wycieczek w uroczą okolicę i dolinę Pienińską, skąd powrót łódkami jedyną w swoim rodzaju nastręcza rozrywkę, pełną zachwytu i romantycznego upojenia.

Na czwartek jest zapowiedzianym koncert „Zjednoczenia“ akademików krakowskich, a zatem świeża rozrywka — szczególniej dla licznie reprezentowanych, a prawdziwą urodą jaśniejących, z wszystkich ziem polskich panien.

Okolica Szczawnicy, obdarzona od przyrody wyjątkowo ślicznemi widokami, przyznać należy, jest troskliwie pielęgnowaną tak przez władze autonomiczne, jak też i przez zarządy zdrojowe. Gościniec od Starego Sącza do Szczawnicy z jego mostami o pięknej konstrukcyi jest najlepiej utrzymanym, co stanowi prawdziwą chlubę krajowego wydziału drogowego i jego starannych miejscowych organów. Park w zakładzie wodoleczniczym na Miedziusiu i obszerne parki w górnym głównym zakładzie, ozdobione tysiącami krzewów róż, wzorzystych, z gustem i umiejętnością pozakładanych kwietników, przynoszą zaszczyt miejscowym zarządom zakładowym, a urządzenia wodociągowe do wytrysków i dobrze zorganizowane skrapianie dróg i chodników, obok takich aparatów, jak automatyczne spluwaczki, porozstawiane w górnym zakładzie, pawilon do płukania gardła, łazienki hydriatyczne na Miedziusiu i żelazisto-sodowe ze zdroju Jana, świeżo otwarte w górnym zakładzie, nie pozostawiają nic do życzenia, bo też zagraniczne, z dawna zasobne zakłady niczem więcej pochlubić się nie mogą.

Jedyną słabą stroną Szczawnicy jest znaczny zastęp hałatowych izraelitów, którzy żywią fanatyczną wiarę we własność zdrojów szczawnickich — ale tych nie brak w żadnym zakładzie krajowym i w zagranicznych, a chociaż tu są prawdziwą plagą dla lubiącej czystość publiczności, to rady na to niema, bo ustawy państwowe wszystkich do używania kuracyi uprawniają, a nieestetycznych chałatów i pejsów obcinać niewolno.

Przyznać jednak należy, że ten liczniejszy, niżby tego dla dobra zakładu sobie życzyć należało, zastęp jest skromnym; podczas picia wód uciążliwy, bo nieprzyjemny — usuwa się zaraz po muzyce do swych siedzib, pozostawiając główne spacery wolnemi dla innej publiczności.

Co jednak najwięcej uderza, że zjazd gości tegoroczny, jak dotąd, jest o wiele mniejszy od roku zeszłego. Czyżby nasi z patryotyzmu znani lekarze mieli w ordynacyi dla swoich pacyentów przenosić nad wspaniałą Szczawnicę i inne krajowe zakłady — obce zdroje, czy też sama publiczność, powodowana modą, na własną odpowiedzialność i ze szkodą dla swego zdrowia przepełnia jedno uzdrowisko, odmawiając poparcia ludziom dobrej woli, w których ręku te zakłady, jakiemiby się zagranica poszczycić mogła, dziś spoczywają — na to nie znajduję przekonywującej odpowiedzi.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 23 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	740·1 mm	740·4 mm	741·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+22°,4	+20°,2	+26°,8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 1	W 1	NNE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	83%	89%	61%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	4	5	10

Dział ekonomiczny.

Kurs mleczarstwa. Komitet Towarzystwa gospodarskiego donosi, że w miesiącu sierpniu urządzony będzie w obrębie oddziału pokuckiego kurs praktyczny o mleczarstwie i gospodarstwie nabiałowem.

Kurs trwać będzie dni 14 od 10 do 24 sierpnia, a odbędzie się w Załuczu.

Na kurs ten zapisywać się należy w komitecie galic. Towarzystwa gospodarskiego (Lwów, ul. Słowackiego l. 8).

Podania wnosić należy najpóźniej do dnia 1 sierpnia b. r.

Lwów, 22 lipca. — Pszenica 6·90 do 7·25. Żyto 5·75 do 6·—. Jęczmień browarny —·— do —·—. Jęczmień pastewny 4·50 do 4·90. Owies 5·70 do 6·—. Rzepak 8·50 do 9·—. Groch 4·50 do 8·—. Wyka 4·25 do 4·75. Nasienie lniane —·— do —·—. Nasienie konopne —·— do —·—. Bób —·— do —·—. Bobik 4·25 do 4·50. Hreczka —·— do —·—. Koniczyna czerwona galic. —·— do —·—. Szwedzka —·— do —·—. Biała —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Anyż —·— do —·—. Kukurudza stara —·— do —·—. Kukurudza nowa —·— do —·—. Chmiel stary —·— do 18·—. Chmiel nowy na termina —·— do 40·—. Spirytus gotowy —·— do —·—. Spirytus na termin —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Usposobienie spokojne.

Targ wiedeński. (Targowica Rudolfsheim). W czasie od 18 do 21 b. m. przywieziono 350.000 sztuk jaj i około 3500 kilogramów masła. Za 1 złr. można było otrzymać od 48 do 52 jaj pierwszej jakości lub od 50 do 55 jaj średniego gatunku, albo od — do — jaj przechowywanych w wapnie. Ceny masła: za kilogram masła śmietankowego od 1·25 złr. do 1·40 złr., masła wiejskiego od złr. 1·12 do złr. 1·25, zwykłego masła od 95 ct. do 1·12 złr.

Ostatnie wiadomości.

W stosunku żandarmeryi do generał-gubernatorstwa w Królestwie Polskiem zaprowadzona została ważna zmiana, o którą generał-gubernator oddawna się dobijał. Jak wiadomo, dotychczas zarząd żandarmeryi ze swym szefem generałem Brokiem na czele, był zależny bezpośrednio od ministra spraw wewnętrznych, a nie od generał-gubernatora; stąd powstawały nawet niejednokrotnie spory i frykcye pomiędzy Brokiem a generał-gubernatorem Hurką. Następca Hurki przy samem objęciu władzy w Warszawie domagał się podporządkowania żandarmeryi generał-gubernatorstwu. Obecnie sprawa ta została rozstrzygniętą według życzenia Szuwałowa.

Agencya Rosyjska podaje treść odnośnego rozkazu carskiego w następujących słowach:

„W celu jak największego zabezpieczenia porządku i spokoju w kraju Nadwiślańskim pozostawić bezpośrednie kierownictwo temi sprawami generał-gubernatorowi warszawskiemu, a mianowicie: 1) dla zarządzania sprawami przestępstw państwowych w Królestwie Polskiem ustanowić urząd pomocnika generał-gubernatora w dziale policyi. 3) Obowiązujące rozporządzenia i prawa, określające podporządkowanie służby korpusu żandarmów ministrowi spraw wewnętrznych, jako szefowi żandarmeryi i służbowe jej stosunki z departamentem policyi i nadzorem prokuratorskim pozostawić bez zmiany, zaś porządek czynności i stosunków pomocnika generał-gubernatora warszawskiego w dziale policyi z różnemi instytucyami określić w specyalnej najwyżej zatwierdzonej instrukcyi. 3) Dla spraw, wypływających z urzędowania pomocnika warszawskiego generał-gubernatora w dziale policyi, urządzić przy nim osobną kancelaryę. 4) Zarząd warszawskiego okręgu żandarmeryi — znieść.

Tym sposobem władza w Królestwie Polskiem będzie więcej skoncentrowana w rękach generał-gubernatora, który przy dotychczasowem urządzeniu nieraz był w kolizyi z szefem żandarmów. Teoretycznie niełatwo ocenić znaczenie nowego ukazu: z jednej strony samowola żandarmów mogłaby być cokolwiek ukrócona, ale w tej samej mierze wzmacnia się polityczna władza generał-gubernatora, często także na samowoli polegająca. W gruncie chodzi o czysto administracyjną zmianę organizacyi, o zmianę, której polityczne znaczenie zależeć będzie jedynie od sposobu jej zastosowania w praktyce.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Budapeszt, 23 lipca. Wczoraj rano odbyła się w sąsiedniej gminie, Małym Peszcie, formalna rewolucya. Mieszkańcy tej gminy (przeważnie robotnicy) postanowili wskutek za wysokich cen nie jeździć koleją wicynalną do Budapesztu, lecz omnibusami odbywać podróż. Wczoraj żandarmerya nie przepuściła omnibusów przez granicę stolicy, skutkiem czego przyszło do rozruchów.

Za radą sędziego gminy wzniesiono barykady na torze kolejowym, kilkaset ludzi położyło się na szynach, tak, że nadchodzący pociąg musiał stanąć. Tłumy rzucały kamieniami na wagony, z których dwa zdruzgotano. Dopiero żandarmerya sprowadzona z Małego Pesztu zdołała przywrócić spokój i aresztowała cztery osoby.

Paryż, 23 lipca. Ze strony zwykle dobrze poinformowanej donoszą, że car Mikołaj i jego małżonka pojadą do Wiednia, Berlina i Kopenhagi, poczem siądą na jacht, który ma się zatrzymać w Portsmouth, Lizbonie, Barcelonie, Messynie, Pireusie i Konstantynopolu i w jednym z portów Czarnego morza car ma się spotkać z carewiczem. Możliwem jest także, że jacht zarzuci kotwicę w Breście i tam nastąpi spotkanie z prezydentem Faurem.

Londyn, 23 lipca. Klęskę wczorajszą w parlamencie ma rząd do zawdzięczenia zaślubinom księżniczki Maud, które wczoraj się odbyły. Izba gmin świeciła pustkami, gdyż wielu konserwatystów nie było obecnych.

Skutkiem tego przyjęto przy dyskusyi nad ustawą dotyczącą spraw irlandzkich zmianę, wniesioną ze strony opozycyi, 99 głosami przeciw 86. Głosy wielu unionistów przeciw rządowi rozstrzygnęły zwycięstwo.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Londyn, 23 lipca. *Daily News* donoszą z Aten: Oddział nieregularnego wojska tureckiego napadł w pobliżu Herakleion na 15 chrześcijan, między nimi na dwóch kapłanów, i wymordował ich. Chrześcijanie w Herakleion zabili wczoraj sześciu muzułmanów.

Londyn, 23 lipca. *Times* donosi z Konstantynopola, iż w Ordre przyszło do rzezi, przyczem 25 Armeńczyków zabito.

Londyn, 23 lipca. *Biuro Reutera* donosi ze Syry: Według wiadomości, nadeszłych z Krety, przyszło dnia 18 b. m. w Kanei do ponownych zaburzeń. Między chrześcijanami panuje popłoch. Jednego mahometanina zabito. Kilka pancerników wysadziło swe załogi na ląd, aby przeszkodzić powtórnym rzeziom. Wina w wywołaniu zaburzeń przypisywana jest Turkom, którzy chcą przeszkodzić pracom, rozpoczętym przez zgromadzenie narodowe.

Konstantynopol, 23 lipca. Z powodu postrachu, wywołanego w Kandyi zamordowaniem ośmiu chrześcijan, wysłano na miejsce wojsko. Kilku zagranicznych konsulów zażądało od swych rządów okrętów wojennych, celem ochrony poddanych. Wiadomość o zajściu w Kandyi wywołała tem większe obawy, że w zachodnich okręgach wyspy panował dotychczas pokój. O zamordowanie chrześcijan posądzany jest związek mahometański, którego agitacye tłumił poprzednio były gubernator Krety, Hassan pasza. Zaniepokojenie wywołuje również wzrastająca opozycya muzułmańskich deputowanych przeciw żądaniom chrześcijan i wogóle przeciw wszelkiej zmianie traktatu z Haleppa. Zdaje się, że Porta sprzyja tej opozycyi, spodziewając się w ten sposób uniknąć dalszych ustępstw. Zachowanie się Porty naraża ją na niebezpieczne zawikłania, albowiem może zniweczyć umożliwione obecnie porozumienie. W ogólnem położeniu na Krecie wskutek ostatnich zajść nastąpiło znowu znaczne pogorszenie.

Konstantynopol, 23 lipca. Nie potwierdzone dotychczas doniesienia zapewniają, że Porta, skłaniając się do rad mocarstw, odwoła wojskowego komendanta na Krecie, Abdullah paszę, stanowisko zaś naczelnego dowódcy armii obejmie niższy rangą generał, który podlegać będzie władzy waliego.

Belgrad, 23 lipca. Prezes ministrów Novakovicz przyjął zaproszenie hr. Gołuchowskiego na uroczystość otwarcia Żelaznej Bramy. Novakovicz, dziękując za zaproszenie, zarazem uprzedził, że rząd serbski reprezentować będą: minister skarbu Popovicz i minister robót publicznych Radosavlejevicz.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 22 lipca 1896.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	65
Zjednoczony dług w srebrze	101	70
Austryacka renta złota	123	80
4% austryacka renta (marcowa)	101	15
4% węgierska renta złota	122	60
4% węgierska renta koron.	99	60
Akcye banku austro-węgierskiego	977	—
Akcye kredytowe	364	—
Londyn	119	75
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	75
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	51
Banknoty włoskie	44	40
Dukaty austryackie	5	65

Wiedeń, d. 23 lipca. Ruble 126·50. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 15·70. Żyto na wiosnę 5·56. Pszenica na wiosnę 6·57. Owies na wiosnę 5·57.

Wiedeń, d. 23 lipca. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·20; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·70; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·60; Akcye Karola Ludwika 219·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 288·—; Losy z 1854 na 250 złr. 144·50 losy z 1860 na 500 złr. 147·25; losy z roku 1860 na 100 złr. 157·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 190·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 363·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 388·—; Länderbank na 200 złr. 254·75; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 978.

Berlin, d. 23 lipca. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 227·70 mrk. Austryacka złota renta 104·90 mrk. Austryacka srebrna renta 102·40 mrk. Węgierska złota renta 104·40 mrk. Węgierska renta koronowa 100·30 mrk. Austryackie banknoty 170·30 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·15 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·70 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

DONIESIENIE.

Zarząd wojskowy ma zakupić sposobem kupieckim:

Termin dostawy		Dla wojskowego prowiantowego magazynu w Ołomuńcu — Do wojskow. składów — Siano	Dla filialnego magazynu prowiantowego w Opawie — Na wydzierżawiony przez zarząd wojskowy skład — Siano	Słoma na pościółkę	Słoma do łóżek	Uwaga
		Cetnarów metrycznych	Cetnarów metrycznych			
1	2	3	4			5
Wrzesień	1896	2.000	100	50	200	Ze względu na pilną potrzebę, pierwsza rata odstawy siana dla Ołomuńca, jak i pierwsza rata siana, słomy na pościółkę i słomy do łóżek dla Opawy musi być do 15 września 1896 dostawioną. Ze względu na ograniczone miejsca składowe, wcześniejsze odstawienie siana i słomy tak dla Ołomuńca jak i dla Opawy **jest niemożliwem.**
Październik		2 000	100	50	100	
Listopad		2.000	100	50	150	
Grudzień		2.000	100	50	150	
Styczeń	1897	2.000	100	50	150	
Luty		2.000	100	50	150	
Marzec		2.000	50	50	150	
Kwiecień		2.000	50	50	150	
Maj	1897	—	100	—	150	
Czerwiec		—	—	—	150	
Razem	.	16.000	800	400	1.500	

1. Dotyczące w formie listowej dokładnie ułożone, stemplem na 50 ct. zaopatrzone oferty cen sprzedaży, zobowiązujące nie na krótszy termin niż 10 dni, mają być oddane z napisem: „podanie cen sprzedaży na siano i słomę" najpóźniej **do dnia 12 sierpnia 1896 r. o godz. 9 przed południem w biurze Intendantury c. i k. I. korpusu w Krakowie. Podania cen sprzedaży nadesłane zapóźno lub drogą telegraficzną**, jakoteż takie, **które warunkom wymaganym nie odpowiadają, nie będą uwzględnione.**

2. Podania cen sprzedaży należy podać jako niewiązanego albo prasowanego.

3. Podania cen sprzedaży mogą opiewać albo **na całą ilość**, albo też **na mniejsze partye** ilości potrzebnej, **dla gmin i producentów, aż do 100 cetnarów metrycznych**, przyczem sobie zarząd wojskowy zastrzega prawo do zatwierdzenia także pewnej części z oferowanej ilości.

4. **Intendanturze nieznani przedsiębiorcy**, tak jak wszyscy inni, jeżeli to intendantura za potrzebne uzna, mają się postarać o to, ażeby **świadectwo ich rzetelności i możności dostawy** wystawione w razie, jeżeli są protokołowaną firmą, przez dotyczącą Izbę handlowo-przemysłową, w każdym innym razie przez dotyczącą Władzę polityczną (w miastach z własnym zarządem przez magistrat miasta) — **do Intendantury c. i k. I. Korpusu w Krakowie** przesłane zostało przed rozprawą. — **Tacy przedsiębiorcy** mają zapewnić spełnienie swych zobowiązań złożeniem **kaucyi w wysokości 10 procent** wartości całej dostawy.

Tę kaucyę ma złożyć przedsiębiorca równocześnie przy spisaniu listu ugodowego *(Schlussbrief)*. Producenci, gminy jakoteż rolnicze Towarzystwa są odnośnie do dostawy własnych produktów od kaucyi zwolnieni.

Producenci (gospodarze gruntowi) mają zaś dostarczyć świadectwo wydane przez dotyczące Towarzystwo rolnicze, w którem potwierdzonem być ma, że oni rzeczywiście są producentami i że cała przez nich oferowana ilość z ich własnej pochodzi produkcyi.

5. Niewiązane siano należy odstawić we wiązkach z wyłączeniem wagi powrósła.
Każdy oferent winien nadto podać, jaką nadwyżkę dozwala na q siana.

6. **Dostawa** siana ma się odbyć w składach wyż wymienionych magazynów (filialnym) prowiantowych według wskazówek tychże i bez wszelkich wydatków ze strony zarządu wojska.

7. W ofercie musi być wyraźnie podane pochodzenie siana, a gdyby zażądano posługiwania taryfą wojskową (za wynagrodzeniem zwrotnem), to pochodzenie siana powinno być ile możności określone podług miejscowości, z której ono pochodzi.
Zwraca się przytem szczególnie uwagę na poszczególne taryfy rozmaitych sieci kolejowych w ogólnym obrocie, mianowicie, że przy naładowaniu całych osobnych wagonów naturaliami, zapłata od takowych tańszą jest, aniżeli taryfa wojskowa.

8. Zapłata nastąpi **dla Ołomuńca**: za 4000 q siana zaraz po ukończonej odstawie w roku 1896, za resztę w roku 1896 odstawione ilości w miesiącu styczniu 1897, a za później zaś odstawione raty po odbiorze takowych w roku 1897; — **dla Opawy** za 200 q słomy na pościółkę i 170 q słomy do łóżek zaraz po ukończonej odstawie w r. 1896, za resztę zaś w r. 1896 odstawionych rat w roku 1896 w miesiącu styczniu 1897, a za później odstawione raty po odbiorze tychże w r. 1897.

9. Przedsiębiorca jest obowiązany odstawić do rządowych składów towar **wolny** od opłaty konsumcyjnej.
Przepisane należytości stemplowe od kwitu tejże dostawy ponosić będzie Zarząd wojskowy.

10. Siano musi pod względem jakości posiadać własności przepisane dla tegoż artykułu i zwraca się uwagę odnośnie co do tego, jakoteż wszelkich bliższych warunków mających służyć za podstawę do zawarcia układu sprzedaży, **na zeszyt warunków sprzedaży sposobem kupieckim** *(Usance Heft)* **z dnia 10 lipca 1896 r., Nr. 4187**, który dla dotyczącej rozprawy urzędownie wystawiony — **w biurze Intendantury c. i k. I. korpusu w Krakowie**, jako i **w magazynach zaopatrzenia wojska w Krakowie, Ołomuńcu, Tarnowie i filialnym magazynie w Bochni**, dalej we wszystkich politycznych władzach powiatowych i w Towarzystwach rolniczych krajowych się znajduje i przez każdego tam przejrzanym być może.
Każdy oferent z czasem wniesienia podania sprzedaży zobowiązany dotrzymać warunków zawartych w zeszycie warunków.

11. Przepisane zeszyty warunków *(Usance Heft)* można nabyć w wojskowych magazynach prowiantowych w Krakowie, Tarnowie i Ołomuńcu za złożeniem 8 centów, względnie mogą być takowe także pocztą przesłane.

12. W wyż wymienionych magazynach wojskowych mogą być również udzielone dotyczące informacye.

13. Gminom, producentom i stowarzyszeniom rolniczym przyznane będą pewne osobne uwzględnienia i ułatwienia, które podane zostały do wiadomości wszystkim stowarzyszeniom rolniczym, leżącym w obrębie intendantury, i tamże przez strony interesowane przejrzane być mogą.

Kraków, dnia 10 lipca 1896. 1655 1

Z Intendantury c. i k. I. Korpusu.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.